Nr. 12. Lwów, dnia 16. czerwca 1910. Rok XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

„Łowiec Polski“

Łowiectwo w Polsce.

Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem“ Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

(Ciąg dalszy.)

Łowiectwo do XIV. wieku.

Rarogi również przez zimę chowane były w miejscu ciemnem i cichem. Grządki, na których siedziały, obwijano im pilśnią, sianem lub słomą. W czasie wielkich mrozów tylko o tyle ogrzewano izbę, żeby rarogi sobie gardła nie przeziębiały, coby je w stan chorowity wprawić mogło.

Jastrzębie, krogulce i drzemliki w podobnych chowano miejscach, zdrowiej im jednak było zostawać w kojcu, gdzieby sobie wolno przelatywać mogły. Przez zimę karmiono je ptaszkami, gołębiami lub innem mięsem, zawsze jednak świeżem“.

Wyżej już mówiliśmy, że użycie wyżła do małego polowania, bardzo w kraju naszym było upowszechnione; nie mamy jednak dowodów, żeby w owym czasie, na różne ptactwo, tak polowano z wyżłem, jak dzisiaj. Podług świadectw najdawniejszych naszych pisarzów myśliwstwa, używany był wyżeł razem z ptakami myśliwskimi. On zwierzynę wyśledzał, miejsca jej pobytu wskazywał myśliwemu, który wynalezione ptactwo albo ustawionemi sieciami przykrył, albo je dostał za pomocą puszczonego sokoła. Wiele zależało na posiadaniu dobrego psa, któryby nietylko zwierzynę wynalazł, ale znalezionej nie spłoszył. Do polowania z jastrzębiem używany był najpowolniejszy wyżeł, bo przed natarczywością bystrego psa musiałby jastrząb ulatywać ze zdobyczą, a przez to nabyłby łatwo podobnej wady. Do polowania z sokołami lub rarogami użyty wyżeł musiał

być rączy, szybki, i dobry mieć wiatr. Młodego wyżła układano naprzód w pokoju, to jest: uczono go warować do swojej strawy, wracać na głos pana do nogi i aportować. Nauka ta, z cierpliwością codziennie powtarzana być musiała aż do czasu, w którym go do pola użyto.

Naprzód wprawiał myśliwy swego ucznia na przepiórki, jako mocniejszy wiatr mające, i przy tych ćwiczeniach uważał, czy nie jest zbyt rączy. Jeżeli się takim okazał, wówczas brany był na sznur (korale), żeby go tem lepiej zmusić do wytrzymania przed ptakiem, którego zwietrzył. Autor „Myśliwstwa ptaszego“ nie radzi jednak długo polować z dobrym wyżłem na przepiórki, zapewne dlatego, że się pies prędko przyzwyczai do mocnego wiatru, jaki ma to ptactwo, a przez to mniej stałby się zdatnym do polowania na inne.

Żeby go przyzwyczaić do raroga, z którym wspólnie do łowów ma być użyty, karmić ich trzeba obok siebie, a tak, gdy się powoli oswoją, rozpocząć można z nimi łowy na kuropatwy od października. Za pomocą wyżła łowiono sieciami głuszce, cietrzewie i kuropatwy, jak to Krescentyn (str. 627) opisuje. Legawy, dobrze wyćwiczony, wyśledziwszy ptaki, stawał przed nimi w pewnej odległości i ani z miejsca się nie ruszył, ani ich nie spłoszył, ale oglądając się na pana, układał się, czekając dalszych rozkazów. Wtedy myśliwy, wiedząc, iż ptaki przed psem niedaleko się znajdują, ustawioną targnął siecią i tak zwierzynę społem z psem przykrył.

Sztukę wykonywania łowów w wieku XVI. i XVII. dzielą pisarze nasi na myśliwstwo ptasze, i na łowy dzikich zwierząt. Pierwsze odbywało się w jaknajdawniejszych czasach jastrzębiami, sokołami i orłami; drugie chartami, gończemi na stanowisku, podejściem, wytropieniem, naganianiem, sieciami, sidłami i obławami. Porównywując dzieła myśliwskie, w różnych wiekach w kraju naszym wydane, wielką znajdujemy różnicę co do ich treści naukowej, oraz zamiaru, jaki autorowie w opisaniu przedmiotu na celu mieli.

Krescentyn dokładną nam podaje naukę o układaniu psów myśliwskich, mianowicie wyżłów; Cygański wykłada sposoby wychowania i układania ptaków drapieżnych, do myśliwstwa użytych; Ostroróg uczy, jak wychowywać, układać i odprawiać łowy z gończemi; Hauer zaś (Patrz dzieło jego: Ekonomika ziemiańska generalna, wydana w Krakowie 1676 roku w 30 traktatach. W traktacie 19 pisze o myśliwstwie ptaszem, zaś w 20. o zwierzu dzikim, ziemnym, który w puszczach, borach, lasach i gajach przebywa) jako pisarz łowiectwa XVII. wieku pomija właściwie wiadomości, obchodzące myśliwego; bo ani ze sposobami odprawiania łowów, znanymi w owym wieku, ani z użyciem i układaniem psów i ptaków do łowiectwa, nie zaznajamia; ale tem więcej się zastanawia i obszerne robi dociekania sekretów myśliwskich, tak, jakby w owych czasach wiadomości powyższego rodzaju właściwą naukę łowiectwa stanowiły, zaś używanie psów i ptaków, i drapieżnych do łowów zwierząt, podrzędną było nauką. Wiek XVII. stał się u nas równie jak za granicą, wiekiem zabobonu. Myśliwi mniej szukali prawdy i objaśnienia sztuki swojej przyczynami naturalnemi; ale za to dość było tajemnic i sekretów, a im więcej podobnych baśni myśliwy w wiadomości posiadał, za tem większego uważany był zwolennika swej sztuki.

Oczywiście, dowody powyższego twierdzenia znajdujemy w dziele wyżej wspomnianego Hauera. Ażeby tem lepsze mieć wyobrażenie, jakich żądano w tym wieku wiadomości od uczonego myśliwca, przejdziemy w krótkości naukę myśliwską, podaną przez niego potomności.

Podług Hauera używali Polacy do łowów z drapieżnych ptaków: krogulców, jastrzębi, sokołów, rarogów i orłów.

Krogulec musiał posiadać następujące przymioty: musiał być spory, ale krótki w stosunku zwyczajnego wzrostu, głowę mieć małą, pierś mięsistą, postać barczystą golenie grube, nogi wysokie, uzbrojone długiemi palcami i ostremi szponami; okryty być winien pierzem gęstem, gładkiem, czarniawem i wzrok mieć bystry. Uroda taka znamionowała ptaka, do łowienia śmiałego i lotnego. Samica więcej ceniona była od samca, jako większa i mocniejsza, a stąd do łowów sposobniejsza niż samiec. Polowano krogulcami na przepiórki, kuropatwy, cietrzewie i kaczki, zwykłe tylko z jednym, z tego powodu, że ptak ten zbyt jest zazdrosny, a przez to w towarzystwie z drugim, wzajemnie sobie przeszkadzają. Uganiając się za zdobyczą, jest lotny, lecz w lataniu prędko ustaje, mianowicie, jeżeli w pierwszym impecie chybi ptaka, w takim razie przestaje gonić, i na pobliskiem siada drzewie, gdzie odpoczywając, ze złości nie tak prędko na rękę łowczego powraca.

Względem użycia krogulca daje Hauer myśliwym następujące przestrogi: Przed łowami wymorzyć go trzeba, nie dając mu jeść, aby był lekki, ochotny i powolny. Wprawiać go trzeba na wróble i przepiórki; a następnie dopiero puszczany być może za kuropatwami, cietrzewiami i kaczkami. Łowieniem wielu ptaków nie trzeba go męczyć, aby sił nie nadwerężał, bo zbytecznie zmordowany uleci od pana i z trudnością da się zwabić. Żeby go tem więcej do łowów zachęcać i wzbudzić w nim wrodzoną chciwość, powinien mu myśliwy z każdej zdobyczy dać główkę do zjedzenia, ukrywszy starannie w dłoni całego ptaka.

Zwyczajne choroby wszystkich gatunków drapieżnych ptaków, używanych do łowów, są: zapalenie i zaziębienie. Słabość pierwszą poznawał myśliwy, gdy ptak był smutny, osowiały, oraz gdy go dotykając, czuł, że zbyt gorący. Ptak wpada w powyższą chorobę, gdy zbyt często był używany do łowów, oraz gdy razem wiele gonić musiał ptaków, przez co łatwo sobie nadwerężał wnętrzności. Jeżeli słabość mniej była niebezpieczna, w takim razie leczono pacjenta świeżem mięsem z kurcząt lub innych ptaków, mianowicie wróbli. Jeżeli się choroba wzmagała, wówczas dodawano, podług świadectwa Hauera, do powyższego karmu nasienie ogórkowe, lub melonowe, dla ochłodzenia ptaka. W braku powyższego nasienia, obwarzano mięso z wymienionych ptaków w syropie fiołkowym i takowe mu dawano jeść w miejscu ciemnem i chłodnem.

Zaziębienie poznawał sokolnik, gdy ptak był smutny, gdy oczy mu zbielały i pierze się na nim jeżyło. W tej słabości osadzano go w miejscu cieplejszem i karmiono świeżem mięsem z kurcząt lub wróbli, obwarzonem w winie lub wodzie, w której mokła szałwia, mięta lub majeran. Również skutecznie działał na powyższą słabość pokarm ze świeżego ptasiego mięsa, posmarowanego miodem, i posypanego nasieniem kopru zwyczajnego, które mu się dawało jeść gdy miał próżne, gardło.

Jastrzębiami i sokołami polowali w owych czasach na cietrzewie, dropie, gęsi, kaczki, zające i młode sarny; rarogami i orłami na zające, borsuki, lisy, czaple, żurawie, dropie i głuszcze. Jeżeli się ostatnimi odbywało łowy na zające, lisy lub sarny, wówczas zakładał jeden myśliwy z psami w lesie, i wypędzał zwierzynę na pole, zaś na brzegu lasu czekał sokolnik z ptakiem, i puszczał go na wypłoszonego z kniei zwierza.

Jakim sposobem prowadzone były łowy na czworonożne dzikie zwierzęta za czasów Hauera, szczegółowo on nie opisuje; w ogólności tylko nadmienia, że myśliwi owego czasu polowali na łosie, jelenie i sarny przez wytropienie, podejście na stanowisko, oraz z psami i sieciami. Żubry, niedźwiedzie i dziki szczwano kundlami i brytanami, a jeżeli je psy stanowiły, wówczas zabijano je ze strzelby albo oszczepem. O przyrodzie łownych zwierząt mało co wspomina Hauer w swojej „Ekonomice ziemiańskiej„ ale za to wylicza dziwne własności tychże zwierząt i sekrety, z których przytoczymy tu niektóre, raz, żeby tem lepsze mieć wyobrażenie, z jakiego stanowiska zapatrywał się myśliwy owych czasów na swoją sztukę, powtóre, że wiadomości te bliżej nas objaśniają, na jakim stopniu były wówczas nauki przyrodnicze, kiedy wszystko to najmilej przyjęte było, co w sobie sekrety i niepodobną do wytłómaczenia tajemnicę zawierało.

W owych czasach wierzył każdy prawy myśliwy, że jeleń, mocno, ale nie śmiertelnie postrzelony, leczy się zielem dyptanem (dictamnus albus), a przez jego użycie nabiera nowych sił, i pozbawia się szwanku, nabytego skutkiem postrzału. Hauer twierdzi, że jeleniowi winni jesteśmy wiadomość, jaką posiadamy o tem zielu, a którego skutki i sekrety wylicza Syreniusz w swoim „Zielniku“. Na kilka dni przed zrzucaniem wieńców, pasie się jeleń podług zdania ówczesnych myśliwych wężami, które troskliwie po lasach szuka; zażywa dyptanu i wołowego języka (anchusa) a to dla łatwiejszego pozbycia się wieńców. Jeżeli się jeleń istotnie w tym czasie wspomnianemi ziołami żywi, czemu wiarę dać można, bo podobne leczenie się widzimy i u innych zwierząt, np. u psów domowych, w takim razie dodać tylko musimy, że nie dlatego używa dyptanu, żeby prędzej i łatwiej zrzucił wieńce, bo te skutkiem naturalnych przyczyn, z organizmu zwierza wynikających, corocznie spadać muszą, ale raczej dla wzmocnienia się, bo dyptan skutecznie działa na niemoc, na poty i t. p. słabości, a wiadomo, że jeleń w tym czasie jest osłabiony.

Racice łosie, od prawej tylnej nogi, zażywane na febrę i inne dolegliwości, bardzo skutecznie działać mają; w jaki jednak sposób onych używano, autor nie powiada. Rogi żubrowe zawierały, podług mniemania owych wieków, wielkie własności i sekrety. Królowie i wielcy panowie mieli z nich toczone kubki, oprawne w drogi kruszec i kamienie, i tych używali w czasie biesiad do picia zamiast puharów, raz dla rzadkości, powtóre, że powszechnie wierzono, iż róg żubra nie cierpi w sobie trucizny, lecz tę zaraz wyrzuca, i z napojem wylewa. Taką własność przypisywali Słowianie rogom żubrowym w najodleglejszej starożytności. Dzierstwa w kronice swojej, wydanej w wieku XII., na str. 45, mówiąc o Popielu II, który swych stryjów wytruł, wspomina o użyciu takiego naczynia w tych słowach: „Gdy w toż cokolwiek napoju wlano, burzył się wierzch i choćby tylko do połowy nalane, wszelako zdawało się być pełnem; bo spieniony napój unosił się na powietrzu. W tak szczególny puhar nalano zatruty przez Cześnikową napój, a dla oddalenia wszelkiego podejrzenia zdrady, kazano pijącym po krótce przychylać kubek do ust jego, jakby dla przypicia, pewni będąc, że trucizna w napój wmieszana, sztucznie do wierzchu pieniąca się, za najmniejszem dmuchnięciem opadnie, któren każdy, gdy całując króla, przechylał kufel do ust jego, spełnić musiał“.

Podobne własności przypisywały mu i starożytne narody, jak nas o tem przekonywują następujące wiersze Pliniusza:

„In fronte finc phialae fiunt, et pocula morbus;
„Quae sanant vulnos, curant pelluntque venena“.

Myśliwi i psy najwięcej się strzegły łajna żubra, które uważane było za bardzo gorące i jadowite, i szczwany rzucał takowe psom w oczy, przez co też ślepły. Podobnie jak jeleń dyptanem, ma się leczyć sarna polejem (meutha polegium) Jej łajno w proszku, z winem zażyte, uspakajać ma gniew w ludziach, z octem goi wyrzuty na głowie, zaś mieszane z sadłem wieprzowem, zalecane było na podagrę i ból w kościach.

O niedźwiedziu mniemali myśliwi, że raniony kulą zatyka sobie ranę mchem, i zdanie to do dziś dnia utrzymuje się pomiędzy pospólstwem. Żółć niedźwiedzia ma być pomocna na paraliż; jego oczy wyłupane i na lewem ramieniu powieszone, uśmierzają febrę—kwarantanę. Sadło goi puchliny, spędza łupież z głowy, a mózg jego, zadany człowiekowi, wprawia go w szaleństwo.

Kły dzika, na proch spalone, używane z makiem polnym, są pomocne na kolki i parcie w bokach. Łajno suszone zalecane było od plucia krwią. Moczu używano na kruszenie kamienia w człowieku, dodając do tego nieco wódki z pietruszką.

Ogon wilka, przy oborze zakopany, zabezpiecza miejsce od napaści tych zwierząt; przytem wierzono, że wilk ma tyle wątrób, ile ma lat.

Tłustość z lisa uważano za skuteczną na żyły narwane, i dziś jeszcze używają jej włościanie do smarowania poderwanego konia. Napuszczona, uśmierzać ma szum w uchu, oraz goi krosty, ślimaczące się. Płuca lisie, dobrze w winie opłukane, wysuszone i na proszek utarte, zaprawione cukrem, mają być pomocne na owrzodziałe płuca i kaszel, a krew wysuszona na proszek, utarta i zażyta, dzielnie ma kruszyć kamień w pęcherzu, pijąc zaś onę z wódką łamikamieniową, uśmierza się boleści w krzyżu. Łajno ususzone, na proszek utarte i octem rozrobione, spędza l goi brodawki na ciele ludzkiem.

Zwracając uwagę na wiek, o którym tu mowa, na nizki stopień, na którym nauki przyrodnicze i medycyna stały, myśliwy, posiadajac te i tym podobne sztuki, które łatwo jeszcze ubarwić mógł łatwowiernością owych wieków, jeżeli jako doskonały myśliwiec wiadomości swoje potrafił tajemnicą osłonić, w takim razie nie trudno mu było zwieść pospólstwo, które sądząc z pozoru, nie umiejąc sobie wytłómaczyć wypadków, wynikłych z naturalnych przyczyn, ogłaszało rzeczy nadzwyczajne i pojęcie ludzkie przechodzące, za cuda albo raczej czary, wynikłe z pomocy złego ducha.

(C. d. n.)



Z toku głuszców.

(Dokończenie).

Ponieważ na drugi dzień, t. j. raczej z piątku na sobotę, postanowiłem się wybrać z jednym pobereżnikiem przejrzeć i przesłuchać znane mi już tokowiska, wyspałem

się dokładnie i wypocząwszy ruszyłem w drogę. Ponieważ zaś wybraliśmy się cośkolwiek za późno, przeto wybrałem krótszą, ale forsowniejszą drogę.

Wspinaliśmy się bystrą i stromą ścieżką, około trzech godzin.

Po krótkim wypoczynku na szczycie góry Pleszut, puściliśmy się uboczą południowego stoku, odesławszy huculą poprzednio do koleby.

Jak i poprzedniego razu obchodziliśmy znane z tokowisk miejsca z kocią lekkością i ostrożnością, przeszywając wzrokiem podszycia smerekowe ale i teraz szczęście mi nie sprzyjało. Spłoszyłem wprawdzie kurę albo koguta, nie wiem, bo nie widziałem.

Postępując cichym drapieżnym krokiem podstąpiliśmy pod ową łączkę na której przed dwu dniami spłoszyłem koguta ale i tu nic nie znalazłem. Z chwilą, kiedy już cośkolwiek zniechęcony przewiesiłem strzelbę przez ramię, opętany łopot skrzydeł zdradził porywającego się koguta, ale o strzale ani mowy. Zamajaczył tylko stalowo czarną plamą pomiędzy smerekami i pociągnął w dolinę. Zapamiętałem sobie dokładnie kierunek i udałem się na nocleg do koleby.

Następnego dnia, pół do czwartej rano, byłem już w drodze.

W nocy spadł śnieg 5 cm. wysoki i z mokrego tumanu mgły w dalszym ciągu padał.

Po krótkiej naradzie z pobereżnikiem, postanowiłem się udać w tym kierunku, gdzie wczoraj wieczór kogut zapadł.

W kierunku od koleby wspinaliśmy się pod bardzo ostrym kątem ku szczytowi.

Czuby wyniosłych smereków tonęły w tajemniczej mgle. Wiatr ustał.

Co kilkadziesiąt kroków stawaliśmy i nadsłuchiwali.

Ja szedłem naprzód z kamienia na kamień jak po schodach z tyłu pobereźnik niósł mi sztuciec.

Wtem w ucho moje wpadło jakieś zmącone bardzo rzadkie tlek... tlek... tlek...

Z zapartym oddechem, zmieniłem się cały w słuch. I coraz wyraźniej do odgłosu bicia serca dołączało się jakieś dalsze bicie.

Teraz już usłyszałem i charakterystyczne ostrzenie kosy.

Ostrożnie i pocichu podsuwam się w przypuszczalnym kierunku głosu i słyszę go coraz wyraźniej.

Mój pobereżnik pierwszy go zobaczył a raczej domyślił się, bo głuszca widać nie było, tylko pod szczytem wysokiego smereka chwiała się gałąź w takt pieśni miłosnej.

Strzał śrutem niemożliwy, około 100 kroków skośnie do góry.

Od czasu do czasu tylko gruby wąż czarnej szyi rysował się sylwetką na mglistym firmamencie,

Postanowiłem strzelić ze sztućca pełnopłaszczowym pociskiem, ale chciałem strzał, jak się to mówi, wyżyłować, bo spotkanie ciężko zapracowane.

Tymczasem, kogut wytrzymał mnie z pół godziny tokując słabiej to mocniej. Wreszcie straciłem cierpliwość i postanowiłem strzelać w głowę, bo tylko to widziałem.

Oparłem sztuciec na dwu sękach i w stosownej chwili ściągnąłem cyngiel.

Suchy trzask strzału ale i tyle, bo kogut ani nie spada, ani się nie zrywa.

Po kilku minutach ciszy już chciałem wyjść z ukrycia sądząc, że strzał był celny i ptak zawisł na sęku, gdy wtem znowu tlek... tlek... tlek... i mój kogut, jakby nic, w dalszym ciągu tokuje.

Tym razem z celu widziałem jeszcze mniej niż poprzednio. Korzystając z toku wsunąłem nowy nabój cicho repetując i zacząłem rejteradę celem obejścia ptaka z drugiej strony. Z wielkim trudem i o ile możności jak najbardziej kryto, zatoczyłem półkole i teraz zobaczyłem wspaniały wachlarz.

Mierząc poniżej wachlarza strzeliłem i ptak wieszając się po gałęziach z łoskotem upadł na ziemię. Kogut był ogromny, szerokie czarne pióra w wachlarzu oznaczały jego pokaźny wiek.

Wróciliśmy do domu, aby po jednodniowej pauzie posłuchać na odległych o sześć godzin torfowiskach Rotundula.

Ponieważ czas miałem ograniczony i musiałem we wtorek już być w domu, a podróż z powrotem trwała 18 godzin, przeto postanowiłem korzystać z łask Dyany i wybrałem się wspólnie z panem S., który miał dzień wolny od czynności w zarządzie na Rotumdul.

Wprawdzie to jedna z najdalszych i najprzykrzejszych partji, ale słodka nadzieja łupu wszystkie trudy o połowę zmniejszała, dodając mięśniom żelaznej wytrwałości i lekkości.

Szliśmy początkowo przeszło milę prawym brzegiem Zwarażu. Przecudny ten potok spada co kilkadziesiąt metrów, z metrowej wysokości skalnych schodów, po czarnym łupku. Po lewym brzegu bystre i stromo spadajace pasmo górskie pokryte granatowo-zielonym aksamitem, jednostajnie rosłych, jak pod miarę, smereczyn, przemykało na prawą stronę w rozległą o śnieżnej pochyłości ubocz, pokrytą mięszanym lasem buków i jodeł. Tylko tam pod szczytem do którego dążyliśmy, nagle wyrastał szereg stromych wierzchołków otaczających prawie zupełnie zamkniętym i regularnym pierścieniem połonin, głęboką i rozległą dolinę.

Z dna doliny pięły się po ubocząch całymi szeregami gonne smereki; to młode strzeliste jak świece, to stare potężne, poważne brodami zwisających porostów.

Zimno było, cicho, więc rosła nadzieja w myśliwym.

Po kilkakrotnych odpoczynkach dostaliśmy się wreszcie na połoninę, gdzie w poblizkiej kolonji mieliśmy zanocować.

Było po zachodzie słońca. Z pod naszych stóp ku zachodowi stopniowo w dal opadały grzbiety tajemniczą nocą, aż hen gdzieś daleko w dół. Stopniowo rzadły głębokie granatowo-czarne tony rozpuszczając się powoli w sinawe smugi, aby tam daleko utonąć w perłowej mgle.

Ku zachodowi na tle płomienną falą zalanego horyzontu, snuły sią włókniste wiotkie pasma chmur chwytając w siebie złoto już zaszłego słońca.

Równoległe ciemne garby wyrzynały się z jezior mgły jakby jakieś olbrzymie ryby pływające, aż tam, gdzie zasłoniła słońce Czarnohora wspaniała i groźnie poszarpana, odcięta, jak krolowa od pospólstwa niższych szczytów pasmem mgły, jakby z niej wyrastała, niby jakiś rozległy zamek fantastyczny ograniczony po bokach dwoma basztami Howerli.

Nasyciwszy się wspaniałym widokiem, zawróciliśmy do koliby. Wesoły już tam trzaskał ogień i gościnnie za-

praszały do spoczynku dwa improwizowane łóżka wyścielone wonnymi gałązkami jedliny.

Posiliwszy się, zapadliśmy w kamienny sen.

Jutrzenka nazajutrz rano mrugała ze zdziwienia swem szeroko otwartem okiem świetlnem, nie spodziewając się tak wczesnych gości.

W towarzystwie pobereżnika spuściłem się na południowy stok. Mróz musiał być dość znaczny, bo śnieg świegotliwie skrzypiał pod nogami.

Co prawda spacer mieliśmy wcale uciążliwy.

Co krok wiatrołomy, chaos poplątanych konarów i na każdym kroku ostre sterczące jak bagnety sęki. Mozolnie z możliwą ostrożnością, przetarliśmy przez kłody, omijając każdy konar.

W jednem miejscu otwartem trafiliśmy na śniegu na trop koguta i kury i w tym kierunku zaczęliśmy postępować.

Wtem tlek... tlek.. tlek-tlek-tlek... zik... zik... zik... i cisza, lecz wkrótce znów i teraz prawie bez pauzy ciągle się powtarza.

Zacząłem się posuwać w odpowiednim kierunku i znalazłem się nagle w samym środku tokowiska. Ze wszystkich stron, z ziemi i z wysokich smereków, dochodziły mnie charakterystyczne klaskania.

Obawiając się spłoszyć, usiadłem na śniegu w zasłonie gałęzi i czekałem.

W odległości 60 kroków przesuwały się gąszczem sylwetki całego prawie towarzystwa. A więc naprzód kury, potem kogut tokował zawzięcie na około małej jodełki, ale nie strzelałem, bo strzał był niepewny, a zresztą chciałem być dłużej na tem weselu.

Właściwie całą pieśń miłosną wyspiewywał z precyzją stary kogut, siedzący gdzieś powyżej mnie na smereku.

Według mego obliczenia było kogutów pięć, ale w tem towarzystwie zdawało się, że gra tylko ten stary tam na smereku.

Wtem z gąszczyków poniżej mnie wszczął się jakiś łopot, szum, jakieś sykanie; domyśliłem się bitwy.

Kogut z góry wiedział lepiej co się dzieje, niż ja i ta okoliczność pozbawiła go miłego życia.

Zachęcony zapałem młodzieży, opuścił swoje wysokie stanowisko i siadł o dwadzieścia kroków. Strzał dwójką i kogut stał się moim łupem.

Na tem skończyła się moja wycieczka myśliwska.

Wracając do domu, z dotkliwym żalem żegnałem wspaniałe góry.

Dr. A. Ruczka.



Wrażenia z wystawy łowieckiej.

Na wystawie łowieckiej w Wiedniu jest cała sala wielkości oddziału galicyjskiego, zapełniona samymi kapeluszami damskimi, rozmiarów niesłychanych, choć obecnie normalnych.

U wstępu jeden kapelusz przedstawiający cały miot szpilkowy z myśliwymi, nagonką i zwierzyną. — Usłyszałem tem irytującego się Niemca, który nie mógł swoich pań wyrwać z tego przybytku piękna. „Co ma właściwie ten salon mód wspólnego z łowiectwem?! — Bo przecież tego jednego kapelusza, ilustrującego całe polowanie, żadna z pań nie zechce ubrać!?“ — Zwróciłem jego uwagę że każdy z wystawionych kapeluszy jest ubrany dzikiem ptactwem, lub piórami tychże, i wskazałem mu znajdujący się tuż na kapeluszu pączek czaplich piór, pączek jakiego jeden stary myśliwy, przez całe swoje życie uzbierać nie zdoła!

Jest to małym przykładem jak łowiectwo wszędzie, nawet w modzie, jest zużytkowywane.

Na tej ogromnej, bo prawie na kilometrze kwadratowym, w przeszło 120 pawilonach, rozmieszczonej wystawie szczególniej zaś w licznych oddziałach wyrobów z futer, skór, wełny, kości, rogów etc., przekonać się można, jak wielkie zastosowanie w przemyśle i sztuce ma łowiectwo, które nie tylko, jako szlachetny sport i zabawę, ale też jako jedną ze znacznych gałęzi dobrobytu państwowego uważać należy.

Wystawa jest prześliczna i tchnie prawdziwą rycerskością.

Oprócz kilku wspomnianych, już więcej realnych pawilonów „wytwórczych“, pomiędzy któremi elegancka i sztuczna lodownia mięsa z dziczyzny nie ostatnie zajmuje miejsce, wszędzie dominuje szlachetna zabawa, przepiękne i jakby żywe dioramy, i prześliczne zbiory nadzwyczajnych trofeów, a ten wzgląd estetyczny przedewszystkiem jest znamieniem niewielkiego, ale z prawdziwym artyzmem ułożonego oddziału galicyjskiego, a raczej polskiego, w którym lwią zasługę ma leśnictwo w Skolem.

Berło pierwszeństwa co do ilości i jakości dzierży na całej wystawie wspaniały i ślicznie zapełniony pawilon węgierski, z którym rywalizuje dzielnie — szczególnie na punkcie pięknych dioram, pawilon bośniacki.

Z prawdziwym pietyzmem zwiedzają wszyscy dokładną kopię zamku myśliwskiego Jego Cesarskiej Mości w Mürzsteg. W parterze, piękne i rzadkie trofea wraz z krótkim opisem, ilustrowane znakomicie rysunkami kredką, Pausingera, który we wszystkiem, bo nawet w użyciu wiszera i w formacie rysunku przypomina Grotgera.

Z okazów, nadzwyczaj rzadki jest jeleń, z trzecim wprost ze środka czoła w dół zwisającym rogiem.

Niemniej ładny i bogaty jest pawilon szwedzki, norweski, bukowiński, włoski i francuzki, choć ten ostatni tylko przeważnie myśliwskie gobeliny, makaty, bronzy i akwarele zawiera. — Znakomite są tam małe akwarelki przedstawiające zwierzynę, szczególniej zająca w wielu przedśmiertnych koziołkach.

Pawilony i zbiory Schwarzerberga, Hohenlohego, a szczególniej Teichena (w rotundzie) przedstawiają raczej myśliwskie rekordy — niż polowanie. Całe ściany ubrane symetrycznie od góry do dołu rogami, robią z daleka wrażenie tapetów! 25 kozłów lub 9 jeleni z jednego dnia i z jednej lufy są tam na porządku dziennym.

Choć bardzo obfitym i bogatym jest zbiór starożytnej, szczególniej skałkowej broni, o tyle jednak skromnie przedstawia się wystawa myśliwskiej broni najnowszych czasów, którą zaledwie kilka firm austryjackich obesłało. Większą część pawilonu broni zajmuje c. k. fabryka w Steyr a jest tam przeważnie broń wojskowa, a nawet karabiny maszynowe, które z łowiectwem nic nie mają wspólnego.

Wogóle — wskutek rozdrobnienia całego materjału na pawilony, państwa, kraje, gminy etc., nie ma się na tej wystawie ogólnego przeglądu. Postęp polowania od zamierzchłych czasów, a szczególniej broń myśliwska, powinne być w chronologicznym porządku od dzid kamiennych i skałkówek, aż do najnowszych repetjerek w miarę jej postępu obok siebie okazaną, tak samo, jak i wytworzenie i wiercenie lufy od bezkształtnej sztaby stalowej aż do najbogatszego i najnowszego cacka śmiercionośnego. — Ten postęp w dziedzine broni i to przekształcenie surowego materjału w ostatnie formy, które byłyby nadzwyczaj pouczające, niestety nigdzie nie jest uwidocznione, z wyjątkiem małego przykładu w c. k. fabryce.

Bardzo zajmujące są przedstawione w Kino-teatrze różne polowania dworskie, szczególnie zaś polowania na kozice. Wśród dzikich, skalistych wertepów pomykają liczne stadka kozic. Stojący za Cesarzem strzelec obserwuje je binoklami i wskazuje kapitalne, z których kilka pada wśród nadzwyczaj celnych i trudnych, bo błyskawicznych strzałów. — Zbliża się nagonka, której strzelec wskazuje nie tylko dwie leżące sztuki, ale i te miejsca gdzie inne strzelane były, i choć Cesarz odwróciwszy się z uśmiechem zapewnia, że te uszły, służbisty łowczy dowodzi, że i te leżą niezawodnie.

Przypomina mi to nie jedną podobną reklamację na na naszych polowankach, mającą niby zrehabilitować myśliwego wobec sąsiada. „Pidnesy no chłopcze, tam deś łys łeżyt“... „Nema proszu pana.“ „Jakże to może buty, taże upau!“

O ile skromnym, choć rzeczywiście doborowym jest oddział galicyjski, któremu w katalogu zaledwie krótką wzmiankę poświęcono, o tyle napuszystym i jak zwykle pełnym blagi, jest pruski pawilon, który według woli wystawców tylko w różnych, dowolnie przez nich podanych godzinach i to bez lasek, parasoli, a nawet bez pałaszy, zwiedzać można, choć to ostatnie, dla wojskowych uciążliwe utrudnienie, wskutek energicznego protestu arcyks. Rainera zniesione zostało.

Jest to jedyny pawilon w którym za laski pozostawione u wchodu drogo opłacać się musi! Ostatecznie oprócz pięknych i rzeczywiście rzadkich wieńców (szczególniej tych o 4-ch konarach), i oprócz dwóch w westybulu ślicznie w pozie bojowej ustawionych dużych żubrów, niema tam nic uwagi godnego, a i te żubry których zaledwie kilkanaście żyje jako podarek cara w księstwie pszczyńskiem nie są przecie obrazem fauny pruskiej.

Wystawa kuców odbyła się od 21. do 26 maja i zrobiła fiasko, a szkoda, bo tu Galicja, a szczególniej Huculi mieli pole do popisu. Gdzież się podziały te śliczne białe i buławe miniaturowe araby karpackie, które koniuszy dworski, a nawet sławny Renz osobiście na jarmarkach w Kosowie, Kutach i Kołomyji za drogie pieniądze kupowali!? Co piękne to wszystko mija! Niestety i my, tu na Pokuciu, rzadko je widujemy.

Na wystawie niema ani jednego prawdziwie polskiego kącika!

Po długich poszukiwaniach znalazłem nareszcie t. z. „Restaurację warszawską“ z przybocznemi, po krakowsku tłustemi kelnerkami. — Wnet przekonałem się, że te na piwie wypasione krakowianki, ani słowa po polsku nie umieją, a zjedzony tam twardy, niby polski ozór, dotychczas mi dokucza.

Wreszcie przesyłam jako „curiosum“ zaproszenie polskie do wzięcia udziału w składkach na pomnik Cesarza w Iszlu*). W fatalnej tej, z czeskiego tłumaczonej odezwie do „d r u z t w a zielonego“, zaledwie w 30 wierszach jest około 100 straszliwych błędów. — Wśród polskiego i galicyjskiego „druztwa zielonego“ nie znajdzie zię z pewnością myśliwy, któryby nie był rad dorzucić cegiełkę do tego pomnikowego dzieła ubóstwianego Monarchy; odezwa taka jednak do polskich myśliwych w jakimś wykoszlawionym języku zredagowana, jest już czemś więcej niż nieuwagą, — jest obrazą i lekceważeniem naszej narodowości, czego tolerować nie możemy.

Jest to tem więcej niezrozumiałe, że w dotyczącym komitecie budowy zasiada aż 7-miu Polaków!

Józef Łysakowski.



Prawo lotu w wietrze.

(Ze względu na ogromne zainteresowanie, jakie wszędzie wywołuje awiatyka, jak niemniej i dlatego, że w przyszłości aeroplany także i myśliwym mogą świadczyć wielkie usługi, w polowaniach na terenach niedostępnych lub bardzo wysoko położonych, — podajemy zajmujący artykuł pióra francuskiego awiatora-teoretyka Dra. Quineta. Red.)

Żeglugą powietrzną rządzi jedno zasadnicze i wyłączne prawo, a mianowicie p r a w o l o t u w w i e t r z e czyli prawo posuwania się naprzód przeciw kierunkowi wiatru.

Skoro to prawo odrzucimy, nie zdołamy sobie wyobrazić ani lotu ptaków, ani aeroplanów, ani balonów sterowych, „dirigeable’ów“, bo zarówno ciała cięższe, jak i lżejsze od powietrza niezmiennie mu podlegają, a możność orjentowania się i obiór kierunku lotu, stanie się niepodobieństwem, jeśli prawa tego nie umiemy w danej chwili zastosować w praktyce.

Dziś jest rzeczą już dowiedzioną, że skonstruowanie balonu rzeczywiście sterowego, a więc takiego któryby j e c h a ł, gdzie chcemy, a nie w i ó z ł z wiatrem, jest możliwe. Cała tajemnica zamknięta tylko w tem, że taki balon musi posiadać pewną c h y ż o ś ć w ł a s n ą, a chyżość ta musi być tak znaczną, aby zawsze przewyższała chyżość wiejącego wiatru. (Oczywiście nie mówi się tu o gwałtownych burzach, huraganach itp.)

Na poparcie powyższego twierdzenia zamierzamy podać parę danych, zebranych z ornitologji jeszcze wówczas, kiedy kwestja balonów do sterowania i aeroplanów zajmowała bardzo niewiele umysłów teoretyków, a nie była na porządku dziennym, jak ma to miejsce obecnie, a która przyczyniła się w ogromnym stopniu do wyświetlenia tajemnicy lotu i wytłumaczyła wiele zagadkowych punktów z mechaniki lotu ptaków.

Niespostrzegane dotychczas w żadnej innej dziedzinie wiedzy wysiłki twórcze, które najpotężniejsze umysły zło-

*) Przysłany nam przez Sz. Autora okólnik drukowany w języku „polskim“ w Wiedniu, jest rzeczywiście pośmiewiskiem w swoim rodzaju, słusznie też napiętnował Sz. Autor niedbalstwo biura komitetu budowy pomnika, które mogło było przy pomocy polskiego tłumacza zredagować okólnik poprawnie.

żyły w ofierze badaniu aerodynamiki, wyjaśniły przedewszystkiem pytanie w jaki sposób ptaki tworzą sobie w powietrzu punkt zaczepienia.

I kiedy biologowie tonęli w studjach i analizach poruszeń skrzydła ptaka, sądząc, że tą drogą rozwiążą problem latania, kiedy trawili czas na żmudnem wyliczaniu siły, zużywanej przez danego ptaka na poruszenie skrzydłami, inżynierowie dążyli z żelazną wytrwałością do skonstruowania motoru jak najlżejszego a jak najdzielniejszego, t. j. takiego, któryby dostarczał jak największej siły. Tym ostatnim udało się stworzyć maszynę cięższą od powietrza, a zdatnią do latania, a tem samem udało się im zbliżyć problem sztucznego lotu do ideału, jaki widzimy w locie ptaków, motyli i niektórych ssaków poruszających się w powietrzu z dość znaczną szybkością. Rzecz przytem wcale nowa i dziwna, a znamienna dla czasów dzisiejszych: nie badania uczonych naturalistów i biologów przyczyniły się do rozwoju techniki, lecz awiatorzy i ich aeroplany posunęły o wielki krok naprzód znajomość lotu ptaków oraz umożliwiły zrozumienie mechanizmu lotu i praw nimi rządzących, praw, pomiędzy któremi pierwsze i naczelne miejsce zajmuje „Prawo lotu w wietrze.

Argumenty, wypowiedziane przez nas przy sposobności badań przelotu ptaków, a popierające niewzruszoność i niemal uniwersalność prawa lotu w wietrze, możemy dziś uzupełnić nowymi faktami i rewelacjami, zebranemi przez awiatorów, w czasie ich bohaterskiego podboju powietrza.

Bez przesady można powiedzieć, że oni właśnie dali nam klucz tych tajemnic, nęcących a wielkich, które otaczały wiele momentów lotu ptaków. Czemże bowiem jest aeroplan? Jest to lekki zespół płaszczyzn nośnych, nachylonych pod niewielkim kątem do poziomu.

Śruba (powietrzna) obsługiwana motorem umożliwia posuwanie się przyrządu w powietrzu, a ciśnienie wiatru, działające na wspomniane płaszczyzny nośne spowoduje ciśnienie pionowe, tem większe, im wyższą jest chyżość wirującej śruby.

Jeżeli ciśnienie pionowe jest dostatecznie duże, — aparat się wznosi. W całości jest to zjawisko z latawcami na sznurku, a różnica tylko w tem, że latawiec jest nieruchomy, podczas gdy aeroplan może się posuwać naprzód.

Rozpatrując w najogólniejszych zarysach momenty składające się na lot aeroplanu, spotykamy się przedewszystkiem z kwestją wzniesienia się, czyli z podlatywaniem.

Doświadczenia, zebrane w tym kierunku, wykazały, że aeroplan nie może się wznieść, nie posiadając własnej chyżości co najmniej 30 km. na godzinę, na nabycie zaś takiej chyżości potrzeba dość znacznej przestrzeni, na której mógłby się rozpędzić. Jednakże opór powietrza rośnie z kwadratem szybkości. Tak więc przyjmijmy dla przykładu, że przy szybkości 20 km. na godzinę, aeroplan traci 200 kg. swego ciężaru; wówczas dla szybkości podwójnej, a więc 40 km. na godzinę, traci już nie dwa razy po 200 kg., lecz cztery razy po dwieście, a więc 800 kg. Jeżeli śruba nadała przyrządowi szybkości 20 km. na godzinę, przyrząd utracił 200 kg. ze swego ciężaru, ze wzrostem szybkości traci go coraz prędzej, przy chyżości, która pozornie zniweczy jego ciężar pocznie się unosić, a gdy chyżość wytworzy pewną nadwyżkę, wzniesie się ponad ziemię i pocznie lecieć.

Wynika z tego, że aeroplan może utrzymać się w powietrzu tylko wówczas, gdy posiada bardzo znaczną chyżość i to jest jego kardynalną niższością w porównaniu z ptakami. Ta właściwość i wada równocześnie sprawia to, że zarówno sam wzlot, jak i wszystkie obroty w powietrzu sa bardzo trudne, a jeśli nie rozporządza się dogodnym terenem, także i bardzo niebezpieczne. Z tej też przyczyny mądrze i rozsądnie postępują ci awiatorzy, którzy urządzają wzlot przeciw wiejącemu wiatrowi, czyniąc tak na podobieństwo ptaków.

Ażeby usunąć te niedogodności, niektórzy konstruktorzy usiłują upodobnić swoje przyrządy do ptaków, tworząc u nich skrzydła mogące się obracać, a przez to mogące stanowić równocześnie zaczepienie i ster. Systemy te nazywają żyropterami, żyroplanami albo ornitoferami. Co do nas — wierzymy w przyszłość tych przyrządów.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli o roli, jaką odgrywa wiatr, wypada, że aeroplan powinien zawsze zwracać się przeciw wiatrowi. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza przy opadaniu przyrządu. Jeśli bowiem aparat posiada własną chyżość 10 do 20 metrów, a wiatr wieje z tą samą chyżością w kierunku wręcz przeciwnym, wówczas obie chyżości się znoszą i aparat osiada lekko na ziemi. Przy wylądowywaniu w powietrzu zupełnie spokojnem awiator musi zupełnie zatrzymać motor w chwili, w której znajduje się tuż nad ziemią, aby osiągnąć możliwe minimum chyżości. Doświadczenia wykazały, że im silniejszy jest wiatr, wiejący przeciw kierunkowi lecącego aeroplanu, tem łagodniejszy ma przebieg proces lądowania, ponieważ siła wiatru znosi się z ciężarem aeroplanu.

(C. d. n.)

Z wycieczki do guberni archangielskiej.

Nie trzeba się trudzić z przedstawieniem ile uroku sprawia dla każdego myśliwego możność spotkania się z najgrubszym drapieżcem Europy, niedźwiedziem. Posiąść jednak tę możność i spełnić marzenia myśliwskie niestety nie jest łatwo. Mamy wprawdzie niedźwiedzia w naszych Karpatach, mało jednak jest tych szczęśliwych, którzy mogą na nie polować, a gdy są w tem położeniu wygrywają wielki i rzadki los, gdy z misiem zejdą się na strzał.

Zdarzyło mi się, że przy jednej z takich ekspedycji widziałem w Tatrach od strony węgierskiej na raz aż trzy niedźwiedzie zbierające jagódki po przeciwnej stronie góry, ale mimo kilkudniowego trudu, nie mogłem się nigdy zbliżyć na oddalenie strzału.

Przy końcu tej zimy, postanowiliśmy z moim towarzyszem zrobić wycieczkę w okolicę, gdzie niedźwiedzia łatwiej spotkać i w dniu 20. lutego wyjechaliśmy przez Granicę, Warszawę, Petersburg i Wołogdę do guberni archangielskiej. Przerwaliśmy jedynie podróż w Petersburgu dla zrobienia potrzebnych przygotowań, aby głód i zimno nie mogło nam dokuczyć! Właściciel hotelu, do któregośmy zajechali, poznawszy, że jedziemy na polowanie, pospieszył z wiadomością, iż kilka dni temu, bawił u niego w powrocie z polowania jakiś Berlińczyk, który bardzo

narzekał na trudy swej wyprawy. Zabił wprawdzie kilka niedźwiedzi, ale odmroził nos, ręce i twarz, polował bowiem przy 30 stopn. mrozie.

Prawdziwy przedsmak emocji myśliwskich mieliśmy, będąc na drugi dzień na śniadaniu u hr. Józefa Potockiego, który należąc do Dumy, mieszkał w swym okazałym pałacu nad Newą.

Wiele ułatwień rad i wskazówek, których nam udzielił, wspominaliśmy poźniej z wdzięcznością, podczas całej wyprawy myśliwskiej. Nawiasem trzeba nadmienić, że hr. Potocki na jednej z takich wypraw zabił „tylko“ siedm niedźwiedzi, mógł więc doświadczenia nabrać i trafnych rad drugim udzielić.

Po śniadaniu zawiózł nas gospodarz do muzeum zoologicznego, gdzie wśród mnóstwa niezwykle ciekawych rzeczy, widzieliśmy imponujące okazy białych i czarnych niedźwiedzi.

Stąd pojechaliśmy do ambasady austr., gdzie oglądnęliśmy świeżo przez hr. Berchtolda, ambasadora austrjackiego, ubitego niedźwiedzia. Niedźwiedź ten, nie otrzymawszy początkowo śmiertelnego strzału, rzucił się na niego i padł dopiero po następnych strzałach.

Koleją sybirską wyjechaliśmy z Petersburga nocą do Wołogdy, gdzie stanęliśmy drugiego dnia popołudniu. Po dwugodzinnym przystanku na dworcu, który wykorzystaliśmy na spożycie ostatniego gotowanego posiłku, przesiedliśmy się na kolej prowadzącą do Archangielska.

Z Wołogdy jechaliśmy z przewodnikiem N., który całą wyprawą kierował i miał wystarać się o wiktuały. Stosownie więc do jego wskazówek robiliśmy podróże do rozmaitych oddalonych od siebie miejscowości, już to koleją, saniami, lub na nartach. Całe prawie noce trzeba było jechać, aby za dnia dojść do miejsca, gdzie niedźwiedź był upatrzony. Na pół senni, leżąc w kibitkach, odbywaliśmy wielkie przestrzenie wśród niezmierzonych, dziewiczych, przeważnie sosnowych, lasów. Miejsca zaś bez zarośli były oznaką, że byliśmy na zamarzniętych moczarach, które tylko w zimie możliwe są do przebycia.

Szalone zawieje, a z tego powodu i liczne wyboje na drogach dały się nam najwięcej we znaki. Nieraz bowiem z tego powodu wypadaliśmy lub wywracaliśmy się z sankami. W prawdziwym kłopocie się było, gdy nasz orszak musiał się mijać z naprzeciw jadącymi, wtedy bowiem konie zszedłszy z ubitego toru wpadały prawie po uszy w śnieg. Z tego też zapewne powodu były zaprzężone jeden przed drugim, aby się w śniegu nie potratowały. Mijanie następowało zawsze, gdyśmy się spotkali z transportami więźniów, konwojowanych sałdatami. Widok ich nawodził smutne wspomnienia, uprzytomniając nam żywo czasy transportów naszych powstańców na Sybir. Jeden z najliczniejszych orszaków jaki spotkaliśmy, składał się z przestępców politycznych z Kaukazu, których prowadzono na osiedlenie. Wśród skazańców były i kobiety z dziećmi, które jechały w kibitkach, a z ich wyrazu twarzy można było wyczytać grozę ich położenia.

Na szczęście nasze mróz zmniejszył się prawie o połowę, było jednak jeszcze 16 st. niżej zera. Podjazdy nasze nie zawsze były uwieńczone powodzeniem, bo śniegi w tym roku spadły późno, gdy niedźwiedzie były już w gawrach; otropienie zatem było bardzo trudne. Na jednej z takich wycieczek, przybywszy koleją do stacji Niandomo — udaliśmy się 60 wiorst kibitkami, zmieniając konie, do wsi Ragowo (w pobliżu Samojedów). Tu zajechaliśmy do chłopa Wereszczagina, który nas oczekiwał i znał siedzibę niedźwiedzia. Po krótkim przystanku i przekąsce, którą mieliśmy ze sobą, wyruszyliśmy świeżymi końmi z Wereszczaginem, ludźmi i psami do lasu o 30 wiorst oddalonego.

Pomimo zawieruchy, ogromnych śniegów i wybojów, jechaliśmy przeważnie galopem. Podziwiałem przez cały czas tej wyprawy niezwykłą wytrwałość koni, zbliżała się jednak chwila, kiedy i nasza wytrwałość miała przebyć dobrą próbę.

Konie zatrzymano, bo droga dla sań już się skończyła, cel jednak naszej podróży był jeszcze o 10 wiorst oddalony — trzeba więc było odbyć tę przestrzeń na nartach. Pomimo, że wiele sportów uprawiam, niestety jazdy na nartach nie znałem i z tego powodu miałem początkowo zamiar iść pieszo. Przekonałem się jednak zaraz, że bez nart w tych niezgłębionych śniegach obejść się nie można i po krótkiej próbie zdążałem coraz lepiej za moimi towarzyszami.

Za Wereszczaginem, który nas prowadził, posuwaliśmy się gęsiego pomiędzy zarośla, a psy postępowały cicho za nami. Im dłużej szliśmy, tem częściej padały pytania, czy jeszcze daleko na tych nartach sankować się nam wypadnie. Pomimo silnego wiatru przy 16 st. mrozie, było nam gorąco, chociaż pozdejmowaliśmy futerka.

Ostatecznie W. dał upragniony znak abyśmy się zatrzymali, sam zaś dalej poszedł. Przez ten czas przygotowaliśmy i nabijaliśmy broń, marznąc porządnie w ręcę ludzie zaś nasi, jak zwykle, pili wódkę. Tymczasem po dość długim błąkaniu się wrócił Wereszczagin, ale z miny jego nie mogliśmy mieć nadziei, że niedźwiedź będzie. Ponieważ nie zrozumieliśmy dobrze, co on po rosyjsku mówił, wytłumaczył nam przewodnik, że trzeba będzie ustawić, rodzaj nagonki, bo niedźwiedź ma być pod jednym z wywrotów, których było kilka na niewielkiej przestrzeni.

Zabrał więc chłopów, między którymi jeden miał wielką obosieczną, dzidę przeznaczoną do wypędzania niedźwiedzia, a nas za chwilę podprowadził i ustawił po obu stronach przedniego wywrotu, zawianego śniegiem. Wobec niepewnych w tym roku szans tropienia, umówiliśmy się poprzednio z moim towarzyszem, że zdajemy się na los i na czyją stronę niedźwiedź wyjdzie, ten będzie strzelał.

Stanęliśmy od siebie w oddaleniu około 50 kroków, tuż za mną stanął przewodnik N., który na mnie fatalnie oddziaływał swem szeptaniem i ciągłem zwracaniem uwagi. Po pewnym czasie usłyszeliśmy szczekanie psów i odgłosy naganiaczy, a prawie równocześnie spostrzegłem na białem tle śniegu czarną postać niedźwiedzia. Z powodu zaś niedalekich głosów naganiaczy nie chciałem strzału ryzykować.

Tymczasem niedźwiedź szybko się zorjentował i pomknął na lewo jak zając, kurząc śniegiem tak dalece, że trudno było go dokładnie wziąść na cel.

W mgnieniu też oka, przeskoczywszy przez pień wywróconej sosny, znikł za nim z naszych oczu.

W tej samej chwili posłyszałem mamrotanie N. „Um Gotteswillen der Bähr ist schon durch“... Ja zaś stałem nieruchomo wpatrzony w miejsce gdzie niedźwiedź znikł, a przeskakując przez sosnę strącił z niej grubą warstwę śniegu. Wyżłobieniem tym ujrzałem w dali grzbiet uciekającego w prostej linji od nas niedźwiedzia. Korzystając z ostatniej sposobności, pomimo małego celu który tylko chwilami pokazywał się lub znikał, strzeliłem w ten czarny punkt.

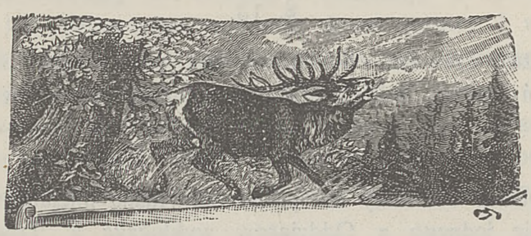
Odłożywszy broń nie mogłem się przekonać, jaki był rezultat strzału, bo już zupełnie niczego dojrzeć nie mogłem. Chwilę jednak tej przykrej niepewności przerwały głosy naganiaczy „ubił“ „ubił“.

Zbliżyłem się szybko na nartach do sosny, która tworzyła jakby barjerę i zobaczyłem w dali leżącego niedźwiedzia, opierającego się na przednich łapach. Trafiony w krzyże nie mógł uciekać, chociaż był żywy.

Wysłałem mu więc drugą kulę między uszy, która go już całkiem uspokoiła.

Widok wspaniałego czarnego zwierza na białym śniegu był niezwykły, niezwykłą była też chwila dla nas myśliwych, gdyśmy się do niego zbliżali i z emocją i z ciekawością zdobycz naszą podziwiali. Towarzysz mi gratulował, a przewodnik dziwił się, że niedźwiedzia w tych warunkach mogłem jeszcze zobaczyć i strzelać.

Zmrok jednak szybko zapadał. Trzeba było myśleć o powrocie i zabraniu zdobyczy. Nie była to rzecz tak łatwa i po pięknych chwilach nastąpiła odwrotna strona medalu. Ludzie nasi powiedzieli, że niedźwiedzia tak daleko na nartach nie uniosą. Uradziliśmy więc, aby na miejscu zdjąć skórę i przez to zabranie tak cennego łupu umożliwić. (C. d. n.).



Projekt nowego statutu gal. Towarzystwa łowieckiego.

Nazwa i siedziba Towarzystwa.

§. 1.

Towarzystwo ma nazwę „Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie“.

Centralną siedzibą Towarzystwa jest Lwów, a działalność swą rozciąga ono na całą Galicję wraz z W. Księstwem Krakowskiem.

Cel i środki działania.

§. 2.

Celem Towarzystwa jest:

a) podniesienie łowiectwa,

b) podniesienie stanu zwierzyny w kraju.

Do osiągnięcia tych celów służą następujące środki:

1) popieranie Władz w czuwaniu nad wykonywaniem ustaw łowieckich, wykrywanie przestępstw uprawnienia łowieckie lub ustawy łowieckie naruszających i donoszenie o nich Władzom celem ukarania,

2) popieranie właścicieli i dzierżawców terenów łowieckich, jakoteż gmin wykonujących polowanie we własnym zarządzie w racjonalnem urządzeniu łowiectwa w swych terytorjach, tudzież w ogóle wspieranie urządzeń i zakładów mających na celu rozwój i racjonalne wykonywanie łowiectwa,

3) staranie się o poprawę stosunków łowieckich w drodze ustawodawczej,

4) ścisłe przestrzeganie ustaw łowieckich przez członków Towarzystwa,

5) wynagradzanie członków personalu łowieckiego, którzy cele Towarzystwa w sposób widoczny popierają, a to przez gorliwość w hodowli zwierzyny łownej, w tępieniu zwierząt dla zwierzyny łownej szkodliwych, chwytaniu kłusowników, w wykrywaniu sprzedawców zwierzyny kradzionej, w wykrywaniu osób, które zwierzynę ubijają lub sprzedają w czasie ochronnym, tudzież osób, które zwierzynę kradzioną, lub w czasie ochronnym ubijaną, nabywają i t. p.

6) wspieranie członków straży leśnej i łowieckiej, którzy przy wykonywaniu swej służby zostali przez kłusowników zranieni, lub wogóle przy takich czynnościach, lub wskutek notorycznej gorliwości o rozwój łowiectwa zdrowie utracili, jakoteż opiekowanie się wdowami i sierotami po członkach tejże służby, którzy w podobnych wypadkach życie utracili,

7) utrzymanie organu Towarzystwa, którym jest dwutygodnik illustrowany „Łowiec“,

8) urządzanie zjazdów i wystaw łowieckich,

9) utrzymanie łączności między myśliwymi, oraz wprowadzenie jednolitych zasad w ustroju stowarzyszeń myśliwskich w kraju.

Zarząd.

§. 3.

Organami Towarzystwa są:

a) ogólne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa,

b) centralny Wydział Towarzystwa z siedzibą we Lwowie (zarząd centralny).

c) Oddziały Towarzystwa powiatowe, względnie okręgowe ze swemi prowincjonalnemi Walnemi Zgromadzeniami i Wydziałami.

Członkowie Towarzystwa.

§. 4.

Towarzystwo składa się:

a) z członków zwyczajnych,

b) z członków honorowych.

§. 5.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może zostać każdy używający praw obywatelskich w Państwie.

§. 6.

Członków zwyczajnych przyjmuje Wydział centralny na ustne lub pisemne, bezpośrednie lub za pośrednictwem jednego z oddziałów Towarzystwa uczynione oświadczenie przystąpienia do Towarzystwa.

Wydziałowi Oddziału, do którego się, mający zamiar przystąpienia zgłasza, wolno go, jeśli szczególne nie zachodzą wątpliwości, przyjąć tymczasowo na członka z warunkiem poźniejszego zatwierdzenia przez Wydział centralny.

Po ustnem lub pisemnem zawiadomieniu przyjęcia przez Wydział Oddziału, przysługuje przystępującemu prawo wykonywania wszelkich uprawnień z przynależnością do Oddziału związanych.

§. 7.

Członków honorowych mianuje ogólne Walne Zgromadzenie za zasługi położone dla Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego lub wogóle dla łowieckiej kultury krajowej, na wniosek Wydziału centralnego bez poprzedniej dyskusji.

Prawa członków.

§. 8.

Każdy członek ma prawo korzystać z urządzeń Towarzystwa, uczestniczyć w jego zebraniach określonych w §. 2 lit.

8 każdy też ma prawo brania udziału w Walnych Zgromadzeniach Oddziału Towarzystwa, do którego należy, tudzież w ogólnych Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa, stawiania na tych zgromadzeniach wniosków i głosowania na nich, każdy też ma czynne i bierne prawo wyborcze.

Członek Towarzystwa otrzymuje bezpłatnie organ Towarzystwa, z ograniczeniem przewidzianem w §. 10.

Wszyscy członkowie mają prawo używać jednakich odznak, które za skromną opłatą otrzymują bezpośrednio lub za pośrednictwem odnośnego oddziału z Wydziału centralnego.

Dochód z tych opłat wpływa do kasy głównej Towarzystwa, zostającej pod zarządem Wydziału centralnego.

Obowiązki członków.

§. 9.

Każdy członek zwyczajny musi należyć przynajmniej do jednego oddziału powiatowego lub okręgowego, a przystępując do Towarzystwa, winien równocześnie z przystąpieniem oznajmić, w którym lub w których oddziałach powiatowych lub okręgowych Towarzystwa swe prawa i obowiązki z przynależnością do oddziału złączone wykonywać chce.

Wolno należyć do kilku oddziałów powiatowych lub okręgowych, w każdym jednak należy opłacać osobno niżej podaną wkładkę roczną na cele Oddziału.

Wolno też w każdej chwili przystąpić do innego Oddziału, a poprzedni po opłaceniu wkładki po koniec roku kalendarzowego porzucić, zwolnienie jednak członka z Oddziału nastąpi dopiero wówczas, skoro wykazanem zostanie, że członek przystąpił do innego Oddziału.

Zwolnienie następuje na podstawie doniesienia Oddziału, do którego członek przystąpił, Oddziałowi, który opuścić zamierza.

Członek należący do kilku Oddziałów Towarzystw może uzyskać zwolnienie należenia do jednego lub kilku Oddziałów za pośrednictwem jednego z Oddziałów, w których pozostać zamierza.

§. 10.

Każdy członek zwyczajny winien przy wstąpieniu uiścić wpisowe w kwocie 2 kor. a nadto uiszczać roczną wkładkę w kwocie 10 koron na ogólne cele Towarzystwa oraz roczną wkładkę na potrzeby Oddziału, do którego należy.

Wysokość tej ostatniej wkładki oznaczy corocznie Walne zgromadzenie Oddziału; jednak kwoty 10 kor. przekraczać ona nie może.

Wydział centralny może, na wniosek jednego z Oddziałów ze względu na stan i dochody osoby do Towarzystwa przystąpić zamierzającej, uwolnić ją tak od uiszczenia wpisowego, jakoteż od płacenia wkładki rocznej na ogólne cele Towarzystwa i przyjąć ją na członka Towarzystwa, jedynie z obowiąkiem opłacania wkładki rocznej na potrzeby oddziału, do którego ta osoba przystąpiła.

Członkowie tacy mimo to używają pełnych praw w Towarzystwie, z tem jedynie ograniczeniem, że organ Towarzystwa otrzymują tylko według uznania Wydziału centralnego.

Wkładki na cele ogólne Towarzystwa pobiera Wydział centralny bezpośrednio, wkładki na potrzeby Oddziału pobiera Wydział tegoż bezpośrednio.

Wydział centralny może jednak w każdej chwili zażądać od Oddziału Towarzystwa pośrednictwa w ściągnięciu wkładek na cele ogólne Towarzystwa od osób do Oddziału tego należących.

Wszelkie wkładki opłacane są na rok kalendarzowy i należą się za każdy rok w całości, bez względu na to, w której części roku kalendarzowego przystąpienie do Towarzystwa nastąpiło.

§. 11.

Wolno w każdej chwili wystąpić z Towarzystwa, należy jednak uiścić całoroczne wkładki za rok, w którym się z Towarzystwa występuje.

§. 12.

Wydział centralny może członka, który wkładki bądź to na cele ogólne Towarzystwa, bądź to na potrzeby Oddziału, do którego należy, mimo pisemnego wezwania, wystosowanego w miarę jakości wkładki czy to z Wydziału centralnego, czy to z Oddziału nie uiścił, uznać za występującego z Towarzystwa.

O wykreśleniu z Towarzystwa zawiadamia Wydział centralny równocześnie Oddział lub Oddziały powiatowe lub okręgowe, do których ów członek należał, a te winne go natychmiast także ze swych list wykreślić, bez względu na to, czy wkładki na rzecz Oddziału uiścił, czy też nie.

Według tych samych zasad następuje wykreślenie z Towarzystwa tych członków wkładkami zalegających, których miejsce pobytu stało się nieznanem.

§. 13.

Każdy członek obowiązany jest przestrzegać ściśle postanowień statutu, tudzież gorliwie popierać cele Towarzystwa.

§. 14.

Wydział centralny ma prawo za własną inicjatywą lub na doniesienie jednego z Oddziałów wykluczyć z Towarzystwa członka, który widocznie działa na szkodę Towarzystwa lub który rozmyślnie i upornie przekracza postanowienia ustawy łowieckiej o czasie ochronnym dla zwierzyny łownej, — który dopuści się czynu niehonorowego, lub z etyką myśliwską niezgodnego.

O każdem wykluczeniu zawiadomi Wydział centralny odnośny Oddział lub Oddziały, do których wykluczony należał, a te winne go natychmiast ze swych list wykreślić.

Zakres działania Zarządu centralnego i powiatowych lub okręgowych Oddziałów Towarzystwa.

§. 15.

Do Zarządu centralnego należy;

a) staranie się o poprawę stosunków łowieckich w drodze ustawodawczej;

b) staranie się o usunięcie nadużyć, mogących wpływać ujemnie na kulturę łowiecką w całym kraju lub w jego znaczniejszych częściach, jak również troska o wszelkie sprawy łowiectwa dotyczące, a wpływ na tę gałąź kultury w całym kraju lub w znaczniejszych jego częściach mieć mogące;

c) opinjowanie udzielonych przez Władze podań o odstrzał łań i kóz lub zmniejszenie stanu jakiegoś gatunku zwierzyny łownej, z tą uwagą, że w poszczególnych wypadkach mogą być takie prośby udzielane przez Wydział centralny odnośnemu Oddziałowi powiatowemu lub okręgowemu z obowiązkiem zdania sprawy Wydziałowi centralnemu;

d) utrzymywanie organu Towarzystwa, jak również działanie prasą codzienną;

e) troska o utrzymanie statystyki ubitej w kraju zwierzyny, jak również statystyki obrotu handlowego zwierzyną łowną, a w szczególności wywozu zwierzyny za granicę;

f) nadzór i kontrola Oddziałów powiatowych i okręgowych Towarzystwa w sposobie niżej podanym, tudzież staranie się o jednolite postępowanie tych Oddziałów.

§. 16.

Rzeczą Oddziałów Towarzystwa jest:

a) czynne staranie się o podniesienie stosunków łowieckich w powiecie lub okręgu, przez urządzanie zjazdów, odczytów i pogadanek, a w miarę sił przez pośredniczenie w sprowadzeniu zwierzyny łownej i jaj dla hodowli itp.;

b) utrzymywanie łączności między członkami Oddziału i staranie się o obudzenie w nich upodobań prawdziwych łowców i hodowców zwierzyny;

c) staranie się, by nadużycia mogące być dla łowiectwa powiatu lub okręgu, lub ich części szkodliwemi usunięte zostały, a przestępstwa ustawy łowieckiej lub karnej a łowiectwa dotyczące — ukarane zostały;

d) staranie się o przysporzenie Towarzystwu jak największej liczby członków.

§. 17.

Określone w §. 2, L. 2, 5, 6, 8 zadania spełniać będą tak Zarząd centralny, jak również i Oddziały, a to w miarę ogólnego lub miejscowego znaczenia danej sprawy i w miarę wysokości kosztów jakie przeprowadzenie lub popieranie danej sprawy wymaga.

Zarządowi centralnemu wolno każdą z tych spraw uznać za sprawę ogólniejszej natury i zająć się nią albo bezpośrednio, albo poprzeć działanie Oddziału moralnie lub finansowo.

§. 18.

Oddziałom powiatowym i okręgowym wolno też celem przeprowadzenia poszczególnych spraw mających doniosłość dla dwu lub więcej powiatów lub okręgów porozumiewać się ze sobą i wspólnie w takich sprawach działać.

Ustrój Towarzystwa. — Zarząd centralny. Ogólne Walne Zgromadzenie.

§. 19.

Walne Zgromadzenia Zarządu centralnego (ogólne Walne Zgromadzenia) są zwyczajne i nadzwyczajne.

Zwyczajne Zgromadzenie zwołuje Wydział centralny w pierwszej połowie każdego roku, nadzwyczajne, jeśli tego uzna potrzebę, lub gdy tego zażąda co najmniej 50 członków, lub skoro w tym kierunku zapadnie uchwała na poprzedzającem Walnem Zgromadzeniu.

§. 20.

Wydział zawiadamia członków o Walnem Zgromadzeniu conajmniej na 8 dni naprzód w organie Towarzystwa.

§. 21.

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczy prezes lub jeden z jego zastępców.

§. 22.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia wystarcza jakakolwiek liczba obecnych członków zwyczajnych.

Większością $^2/_3$ części głosów obecnych mianuje Walne Zgromadzenie członków honorowych, uchwala zmianę statutów i rozwiązanie Towarzystwa.

Inne uchwały zapadają bezwzględną większością. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

§. 23.

Do zakresu Walnego Zgromadzenia należy:

a) załatwienie sprawozdań z czynności Wydziału i rocznych rachunków;

b) wybór prezesa i dwóch jego zastępców, z których jeden musi być we Lwowie zamieszkały, tudzież wybór członków Wydziału centralnego i ich zastępców, oraz wybór trzech członków komisji szkontrującej, poza Wydziałem stojącej;

c) mianowanie członków honorowych;

d) udzielanie Wydziałowi poleceń;

e) uchwalanie wniosków przez Wydział centralny przygotowanych lub przez członków postawionych;

f) petycje w sprawach reformy ustawodawstwa łowieckiego;

g) załatwienie sporów między Wydziałem centralnym, a którymś z Wydziałów powiatowych lub okręgowych lub między pojedyńczymi członkami a Wydziałem centralnym ze stosunków stowarzyszenia wynikłych;

h) rozwiązanie Towarzystwa i rozporządzenie jego majątkiem.

Wnioski członków dotyczące rozwiązania Towarzystwa winne być poparte conajmniej przez 100 członków Towarzystwa.

Wydział centralny.

§. 24.

Wydział centralny składa się:

a) z prezesa i dwóch jego zastępców;

b) z 12 członków Wydziału;

c) z 6 zastępców.

§. 25.

Urzędowanie Wydziału trwa trzy lata, lecz corocznie występuje trzecia część członków Wydziału i ich zastępców, najdłużej urząd sprawujących.

W pierwszych dwóch latach rozstrzyga los, którzy członkowie mają wystąpić. Członkowie występujący mogą być na nowo wybrani, a od tego nowego wyboru liczy się na nowo czas ich urzędowania, o ile chodzi o ich ustąpienie w latach następnych.

W miejsce członka lub zastępcy w ciągu trzechlecia występującego, nastąpi wybór uzupełniający na najbliższem Walnem Zgromadzeniu.

§. 26.

Wydział wybiera ze swego grona dwóch sekretarzy, skarbnika, syndyka i redaktora »Łowca«, a w miarę potrzeby innych funkcjonarjuszy, oraz komisje.

Syndyk i redaktor mogą być przybrani i z poza grona członków Wydziału, a w tym wypadku mają głos tylko doradczy.

§. 27.

Posiedzenia Wydziału zwołuje przynajmniej co sześć tygodni prezes lub jeden z jego zastępców w urzędowaniu go wedle starszeństwa wieku zastępujących.

Do ważności uchwał Wydziału potrzebną jest prócz prezesa lub jednego z jego zastępców, obecność co najmniej czterech członków Wydziału lub ich zastępców.

Zastępców powołuje się zawsze na posiedzenia i mają oni głos doradczy, głos zaś rozstrzygający otrzymują kolejno wtedy, gdy zabraknie któregoś z członków Wydziału, w którego miejsce wstępuje zaraz jeden z obecnych zastępców, a to najstarszy wiekiem między obecnymi zastępcami.

Uchwały zapadają większością głosów. W razie równości rozstrzyga przewodniczący.

Do zakresu Wydziału należą wszystkie sprawy nieprzekazane Walnemu Zgromadzeniu. On też wykonuje przewidzianą w paragrafie 15. lit. f) kontrolę nad czynnościami Oddziałów powiatowych i okręgowych.

Wydział sprawuje swe czynności według regulaminu przez się uchwalonego.

§. 28.

Prezes lub jeden z jego zastępców reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz i podpisuje pisma z Towarzystwa wychodzące.

Dokumenty, którymi Towarzystwo przyjmuje zobowiązania, podpisuje prezes lub jeden z jego zastępców i jeden z sekretarzy.

Oddziały Towarzystwa. — Tworzenie Oddziałów.

§. 29.

Każdy polityczny powiat tworzyć będzie terytorjum jednego Oddziału Towarzystwa (Oddziały powiatowe).

Wydział centralny Towarzystwa może dla skuteczniejszej akcji w poszczególnych wypadkach przestrzeń powiatu politycznego podzielić na mniejsze okręgi i w nich powołać do życia samoistne oddziały okręgowe, pod względem zakresu działania od Oddziałów powiatowych niczem się nie różniące.

Przy tworzeniu tych mniejszych okręgów trzymać się należy o ile możności granic dzisiejszych sądów powiatowych.

Siedzibą Oddziału jest miasto powiatowe lub główne miasto okręgu, w którym Oddział utworzono.

§. 30.

Członkowie Towarzystwa do odnośnego powiatu lub mniejszego okręgu stosownie do deklaracji przy wstąpieniu do Towarzystwa lub później uczynionej należący, tworzą jeden Oddział Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Walne zgromadzenia Oddziałów powiatowych lub okręgowych.

§. 31.

Postanowienia paragrafów 19. do 23., dotyczące sposobu funkcjonowania ogólnych Walnych zgromadzeń mają zastosowanie także do Walnych Zgromadzeń Oddziałów z następującemi zmianami:

Doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenia mają być zwołane najdalej do końca maja każdego roku.

Do uzasadnienia potrzeby zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia wystarczy żądanie 10 członków, do Oddziału należących.

Wydział zawiadamia członków Oddziału o Walnem Zgromadzeniu pisemnie lub odezwą okrężną conajmniej na 8 dni naprzód.

Uchwały zapadają zawsze bezwzględną większością głosów członków Oddziału obecnych, a w razie równości, rozstrzyga przewodniczący.

§. 32.

Do zakresu działania Walnego Zgromadzenia Oddziału należy:

a) załatwienie sprawozdań i rocznych rachunków swego Wydziału;

b) wybór prezesa i jego zastępcy, z których jeden musi być zamieszkały w siedzibie Oddziału, tudzież wybór członków Wydziału i ich zastępców, oraz wybór dwóch członków komisji kontrolującej poza Wydziałem stojącej;

c) udzielanie Wydziałowi poleceń;

d) uchwalanie wniosków przez Wydział lub przez pojedynczych członków w granicach §§. 16. i 17. na Walnem Zgromadzeniu postawionych;

e) załatwienie sporów między członkami a Wydziałem Oddziału ze stosunku stowarzyszenia wynikłych.

Wydziały Oddziałów.

§. 33.

Wydział Oddziału składa się:

a) z prezesa i jego zastępcy;

b) z 9 członków Wydziału;

c) z 3 zastępców.

§. 34.

Urzędowanie Wydziału trwa 3 lata.

Postanowienie §. 25. o corocznem ustępywaniu 1/4 części członków Wydziału i zastępców i o uzupełnienie tychże osób przez nowe wybory, mają zupełne zastosowanie także do Wydziałów Oddziałów.

§. 35.

Wydział wybiera ze swego grona sekretarza i skarbnika i ich zastępców.

Sekretarz musi być zamieszkały w siedzibie Oddziału.

Wydział też może oznaczać komisje do załatwienia poszczególnych spraw, lub dać stałego zajmowania się pewnemi kategorjami spraw.

§. 36.

Postanowienia §. 27 o terminach zwołania posiedzeń Wydziału i sposobie głosowania na nich mają zastosowanie także do posiedzeń Wydziału Oddziałów, z tą różnicą, że do ważności uchwał potrzebną jest prócz prezesa lub jego zastępcy, obecność tylko trzech członków Wydziału lub ich zastępców.

§. 47.

Do zakresu działania Wydziału Oddziału należą w granicach §§. 16. i 17. wszystkie sprawy nieprzekazane wyraźnie Walnemu Zgromadzeniu.

§. 38.

Prezes lub jego zastępca reprezentuje Oddział na zewnątrz i podpisuje pisma z Oddziału wychodzące.

§. 39.

Dokumenty, którymi Oddział imieniem Towarzystwa przyjmuje jakie zobowiązania, podpisuje prezes lub jego zastępca w urzędowaniu go zastępujący, oraz sekretarz lub jeden z członków Wydziału.

Kontrolorowie Oddziału.

§. 40.

Wydział Oddziałów winien powiat względnie okręg podzielić na mniejsze tereny, a tereny te rozbiorą między siebie członkowie Wydziału i ich zastępcy dla bezpośredniego czuwania nad stosunkami łowieckimi w tych terenach i dla ustawicznego zbierania dat ubijanej zwierzyny łownej i szkodliwej (kontrolorowie Oddziału).

Wydziałowi wolno do takich czynności w razie potrzeby powołać i członków Oddziału do Wydziału nie należących, a w szczególności uczyni to Wydział wtedy, gdy wybory w ten sposób wypadną, iż członkowie Wydziału i ich zastępcy, ze względu na swe miejsca zamieszkania nie są w stanie rozebrać między siebie wszystkich terenów.

Mandaty kontrolorów z poza Wydziału przybranych są w każdej chwili odwołalne.

Kontrolorowie ci, o ile nie są zarazem członkami Wydziału, mają prawo brać udział w posiedzeniach Wydziału z głosem doradczym, na posiedzenie zaś przybyć winni, skoro ich Wydział do zrelacjonowania jakiejś sprawy ich terenu dotyczącej lub do złożenia ogólnego sprawozdania ze stosunków ich terenów, a w szczególności do zdania sprawy z liczby w ich terenie ubitej zwierzyny zawezwie.

Do takich ogólnych sprawozdań winien Wydział Oddziału kontrolorów pociągnąć przynajmniej dwa razy do roku.

Wydział i kontrolorowie winni usilnie się starać, by weszli w taki kontakt z właścicielami i dzierżawcami polowań, jak również z gminami, wykonującemi polowanie we własnym zarządzie, by w każdej chwili mogli uzyskiwać możliwie najdokładniejsze daty o stosunkach łowieckich każdego terenu łowieckiego i o ilości ubitej w nim zwierzyny.

Sprawozdania dla Wydziału centralnego.

§. 41.

Każdy Wydział Oddziału obowiązany jest do końca maja każdego roku nadesłać Wydziałowi centralnemu wyciąg z uchwał Walnego Zgromadzenia i pisemne sprawozdanie ze swych czynności, w którem zamieszczone być ma szczegółowe sprawozdanie kasowe i sprawozdanie ze stosunków łowieckich powiatu lub okręgu wraz z wykazem ubitej w obrębie powiatu lub okręgu zwierzyny łownej i szkodliwej.

Kontrola Wydziału centralnego.

§. 42.

Wydział centralny ma prawo wglądu w czynności Wydziałów Oddziałów, może i powinien im udzielać rad, uwag, wskazówek i upomnień, a w razie rażącego zaniedbania ciążących na Wydziale Oddziału obowiązków, lub w razie znacznych wykroczeń przeciw statutowi Towarzystwa może Wydział Oddziału rozwiązać i nowe zarządzić wybory.

Rozwiązanie Wydziału Oddziału nastąpi w szczególności także wówczas, gdyby Wydział taki bądź sam jako taki wiązał się w stowarzyszenie lub spółkę dla bezpośredniego wykonywania polowania, bądź dozwalał, by cały Oddział przemienił się w stowarzyszenie dla bezpośredniego wykonywania łowiectwa.

Odznaki Wydziałów.

§. 43.

Członkowie Wydziału centralnego, oraz członkowie wszystkich Wydziałów Oddziałów, a wreszcie także i przybrani z poza Wydziałów Oddziałów kontrolorowie noszą jednakie ozdobniejsze odznaki.

Odpowiednią ilość odznak otrzymują Wydziały Oddziałów od centralnego Wydziału za skromną opłatą, którą następnie ściągną od obdzielonych temi odznakami.

Majątek Towarzystwa.

§. 44.

Majątek Towarzystwa składa się z wpisowego, rocznych wkładek, opłat za odznaki, z nadwyżek kasowych z lat poprzednich, z datków dobrowolnych i poczynionych na rzecz Towarzystwa lub jednego z jego Oddziału zapisów. Wszystko co jakikolwiek z Oddziałów nabywa, nabywa imieniem i dla całego Towarzystwa, każdy jednak Oddział zarządza sam wpływami na opędzenie jego potrzeb według postanowień statutu dlań przeznaczonymi i wpływy te nie będą brane w rachunek całego Towarzystwa.

Nieruchomości darowane lub zapisane wyraźnie dla jednego z Oddziałów przypadają wprawdzie całemu Towarzystwu, jednakowoż użytkowanie tych nieruchomości należy do Oddziału, dla którego wolą darczyńcy lub testatora przeznaczone zostały.

Wszelkie zobowiązania imieniem Towarzystwa zaciągane przez Oddziały wobec osób trzecich, z wyjątkiem zwykłych wydatków bieżących, czynionych w ramach własnego budżetu, a więc także z wyjątkiem wynajmu skromnego lokalu, wymagają do owej ważności zatwierdzenia Wydziału centralnego.

Załatwienie sporów.

§. 45.

Wynikające ze stosunku stowarzyszenia spory między członkami należącymi do tego samego Oddziału załatwiają Wydziały Oddziału, w drugiej zaś instancji Wydział centralny.

Spory między członkami należącymi do dwóch różnych Oddziałów, jak również spory między dwoma Oddziałami powiatowymi lub okręgowymi załatwia w pierwszej i ostatniej instancji Wydział centralny.

Załatwietnie sporów między członkami a Wydziałami, tudzież między Wydziałem centralnym a Wydziałami powiatowymi lub okręgowymi zostało unormowane w §§. 23. i 32.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§. 46.

W razie rozwiązania Towarzystwa, ostatnie ogólne Walne zgromadzenie uchwali na jaki cel ma być użyty majątek Towarzystwa, — a gdyby taka uchwała nie zapadła, przypada pozostały majątek na rzecz istniejącego podówczas czasopisma w związku z łowiectwem lub leśnictwem krajowem będącego.

KRONIKA.

„Wann der Auerhahn balzt“. Wystawa łowiecka odbija się również w repertuarze wiedeńskim. Idąc z duchem myśliwskim, który owionął całe miasto, napisali F. Antony i F. Ziegler, krotochwilę pod powyższym tytułem, która od kilku tygodni zabawia prawie każdego wieczora publiczność teatru Raimunda.

Treść da się podać w kilku słowach.

Przy spuszczonej kurtynie słyszymy starą pieśń styryjską „Wann der Auerhahn balzt“ („Gdy głuszec tokuje“) na nutę znanych jodlerów.

Zasobny wiedeńczyk, który nie miał dotychczas strzelby w rękach, przejęty myślą wystawy, i ogarnięty prądem myśliwskim, przeistacza się w strzelca niedzielnego. Już przy próbowaniu strzelby na podwórzu ściąga na siebie burzę wszystkich sąsiadów, gdyż każdemu z nich jakąś szkodę wyrządza. Nie dość na tem. Ogarnięty chęcią fanfaronady nasz pseudo-myśliwy, bierze udział w polowaniu gremialnem — już nie na prześcieradła, bieliznę i flaszki, lecz na żywą zwierzynę, która jak mówi — nigdy trafić się nie daje, a szaraki choć im nigdy nic złego nie zrobił, umykają przed nim jak opętane.

Na polowaniu tem jest on naturalnie bohaterem różnych ucieszych przygód.

Postrzelił krowę i chłopa z pogonki, a w końcu zostaje odkryty w łóżku wiejskiej donny, gdzie się skrył przed kijami rozłoszczonych poszkodowanych.

Wieczór wraca dumny jako król polowania obładowany zwierzyną, którą znanym fortelem sonntagsjägcrów kupił przedtem u handlarza.

W kinematografie wystawowym widzi ku wielkiemu swemu zdziwieniu jeszcze raz wszystkie przygody swego polowania tak obfitego w łupy i z wielką biedą ucieka przed chłopem przez niego skaleczonym, który zwiedzając wraz z nim wystawę i kinematograf, poznał niefortunnego strzelca.

Ta jego pasyjka myśliwska odbija się również w życiu rodzinnem i wywołuje różne komiczne sytuacje i epizody.

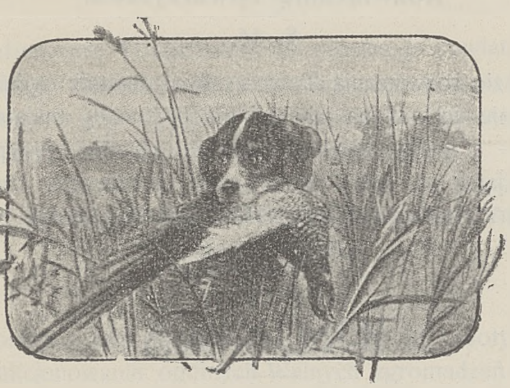
Otóż cała treść.

Jest w tej sztuce dużo momentów ciekawych, oświetlających typ wiedeńczyka. Najwięcej jednak zyskuje ona przez obsadę głównej roli Girardim, uchodzącym za jednego z najlepszych komików wiedeńskich. O grze, aktorach etc. nie będę wspominał, gdyż to nie zainteresuje ogółu myśliwych.

Jeżeli ta krótka notatka cząstkę myśliwych zaciekawi, a innym będącym lub wybierającym się na wystawę wskaże miejsce, gdzie myśliwy przynajmniej pod względem humorystycznym pewnie się nie zawiedzie, to cel jej osiągnięty.

Wiedeń, 24. maja 1910.

Michał Moysa.



Odezwa.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Poznajmy przyrodę ziemi własnej!

Poznanie przyrody kraju ojczystego jest kulturalną koniecznością — tylko ten, co ją zna, potrafi cenić i kochać ziemię rodzinną. W warunkach, w których obecnie żyjemy, trudno nam wytworzyć organizacje, któreby objęły siecią cały kraj i ów obowiązek poznawania i naukowego opracowywania przyrody naszej podjąć tak skutecznie mogły, jak to we Finlandji, Skandynawii, a choćby u naszych sąsiadów Niemców, gdzie w każdem niemal miasteczku (zwłaszcza w krajach polskich) istnieje kółko miłośników przyrody, którzy okolicę swą dokładnie znając, przez umiejętne robienie zbiorów naukowych i przez ochranianie zabytków przyrodniczych okolicy spełniają obowiązek względem nauki i społeczeństwa.

Przyczyny, które czynić trzeba winnemi za stosunkowo nizki stan badań fizjograficznych u nas, są nam dobrze znane. Szukać ich trzeba jednak nie tylko w warunkach ogólnie niepomyślnych dla kultury naszej narodowej, ale także w znacznej mierze w małej ilości zrzeszeń towarzystw tego rodzaju.

Chcąc stworzyć stały punkt oparcia dla tych, wszystkich, którzy w fizjografii krajowej w trudnych warunkach pracują lub pracować pragną, — udzielać jak najdalej idącej pomocy przez służenie wskazówkami, określanie zebranych materjałów i t. d., chcąc wreszcie dać początek zawiązywania towarzystw, których zadaniem ma być rozprzestrzenianie i popularyzowanie badań fizjograficznych, zawiązała się w łonie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie „Sekcja Zachęty do badań fizjograficznych“.

W głębokiem przekonaniu, że żądania, które Sekcja spełniać pragnie, znajdą należne zrozumienie we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego, zwracamy się do wszystkich, a coraz liczniejszych pionierów myśli przyrodniczej w kraju:

by zajmowali się czynieniem spostrzeżeń przyrodniczych nad okolicą, w której mieszkają, jej klimatem, szatą roślinną, życiem zwierzęcem, budową geologiczną, by notowali co ciekawe, zbierali przedmioty muzealne, przed zniszczeniem chronili zabytki przeszłości przyrodniczej;

by starali się do wspólnej pracy organizować chętnych w związki miejscowe przyjaciół przyrody;

by w sprawach wymagających wyjaśnień lub pomocy zwracali się z całem zaufaniem do Sekcji, której członkowie z całą gotowością przyrzekli pomoc swą w sprawach poznania przyrody ojczystej.

Kto nie może być czynnym w wymienionych kierunkach, może jednak bardzo być pomocnym przez ułatwianie innym badań na miejscu. Wszelkiego rodzaju zgłoszenia są dla nas cenne.

Adres: Sekcja zachęty do badań fizjograficznych Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, na ręce prof. Marjana Raciborskiego, Lwów, ul. Długosza l. 5.

Galicja na wystawie łowieckiej w Wiedniu.

Na wszechświatowej konkurencji trofeów na wystawie łowieckiej w Wiedniu, dwaj galicyjscy wystawcy **osiągnęli rekord światowy**, mianowicie:

Stan. hr. Mycielski za rożki sarnie (z Nienadowy) i spadkobiercy śp. Andrzeja hr. Potockiego za wypchanego niedźwiedzia.

Niezależnie od tego odznaczone zostały też te dwa przedmioty złotym medalem, jako pierwszorzędne trofea.

Nagrodą I-szą odznaczono następujące przedmioty:

Szable odyńca hr. Juljusza Bielskiego z r. 1889;

Wieniec jelenia (18-tak) hr. E. Silva Tarouca (Polanica);

„ „ (20-tak) hr. K. Weissenwolfa (Witlina);

„ „ (14-tak) ks. H. Liechtensteina (Tatarów);

Rożki sarnie z r. 1907 ks. Janusza Radziwiłła;

2 pary rożków sarnich z r. 1901 i 1902 (z Grobli) ks. K. Trautmannsdorfa;

Rożki sarnie hr. Reseguier'a z Niska.

Oprócz tego kolekcja rożków sarnich hr. Reseguier'a z Niska otrzymała złoty medal.

II-gą nagrodę uzyskały:

Szable odyńca hr. Juljusza Bielskiego z r. 1906;

„ „ hr. Reseguier'a;

Wieniec jeleni (18-tak) ks. Liechtensteina (ubity przez malarza Pick'a w Tatarowie);

Wieniec jeleni (22-tak) A. Fedorowicza (Witlina);

„ „ (18-tak) Dr. A. Krisera (Kruszelnica);

„ „ (18-tak) z r. 1906 hr. Zdzisława Tarnowskiego;

Wieniec jeleni (12-tak) z r. 1908 hr. Zdzisława Tarnowskiego;

Wieniec jeleni (16-tak), zbiory krzeszowickie (ubity przez A. hr. Sierakowskiego);

Wieniec jeleni (16-tak), zbiory krzeszowickie (ubity przez hr. Andrzeja Zamoyskiego);

Rożki sarnie Janusza ks. Radziwiłła z r. 1908;

„ „ hr. Reseguier'a z r. 1905;

„ „ Stan. hr. Szeptyckiego z r. 1909;

„ „ (8-mak) Juljusza Kownackiego z r. 1894;

III-cią nagrodę uzyskały:

Wieniec jeleni (14-tak) hr. Sylva-Tarouca (Polanica);

„ „ (14-tak) Moslera (Wełdzirz)

3 par rożków sarnich, zbiory krzeszowickie z r. 1875, 1901 i 1904.

Sprawy Towarzystwa.

Wydział Towarzystwa, wykonując uchwałę XIV. Zjazdu łowieckiego, przedrukowuje w niniejszym numerze projekt nowego statutu p. Dra Alfreda Sandera, zmierzający do zmiany ustroju Towarzystwa, a w szczególności do zniesienia dotychczas istniejących instytucji delegatów Towarzystwa w powiatach, a zastąpieniem ich Oddziałami powiatowymi lub okręgowymi.

Otwierając w ten sposób dyskusję nad proponowanemi zmianami, zaprasza Wydział myśliwych do wypowiedzenia swych cennych uwag w tej sprawie. Nadmieniamy jednak, że sprawa ta jest nader pilna, gdyż po myśli uchwały Zjazdu, ma być przedłożona jak najrychlej Nadzwyczajnemu Walnemu Zjazdowi w jesieni tego roku.

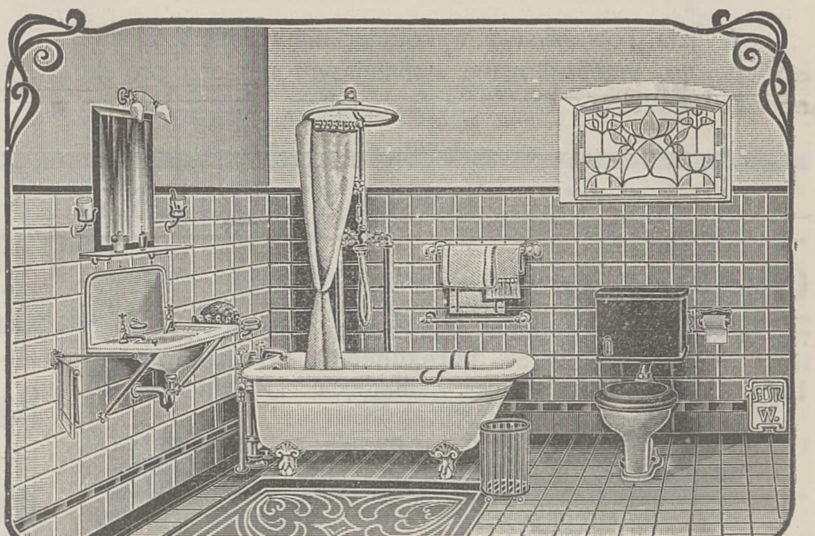
W poczet członków Towarzystwa zapisał się za sprawą p. Dra A. Sandera p. Gross Marjan.

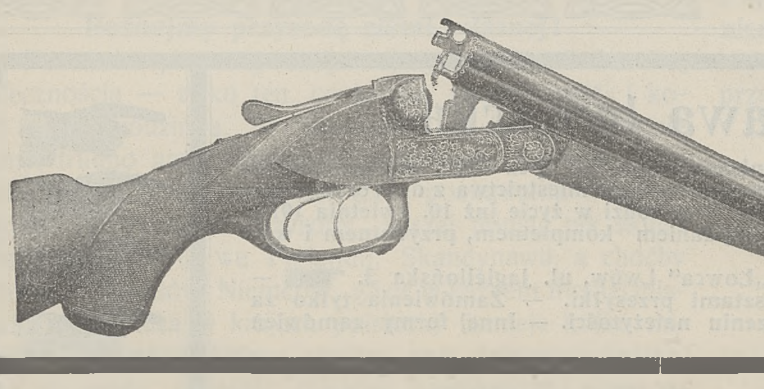
W końcu przypomina Wydział Członkom, którzy z wkładkami zalegają, aby je jak najrychlej wyrównali.

Nowa ustawa łowiecka, jedyne wydanie kieszonkowe, zawierające rozporządzenia wykonawcze, jest do nabycia wyłącznie w biurze gal. Towarzystwa łowieckiego. — Wysyłka następuje po nadesłaniu **1 K.** przekazem pocztowym.

Wydział Towarzystwa.







Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**